

■ 28 sierpnia 1939: zamach bombowy na dworcu w Tarnowie.
Najtragiczniejszy akt terroru ze strony mniejszości niemieckiej w Polsce

Spośród wszystkich aktów terrorystycznych, przeprowadzonych przez członków mniejszości niemieckiej w Polsce w ostatnich dniach przed wybuchem II wojny światowej, najbardziej krwawy był zamach bombowy na dworcu w Tarnowie. Tam właśnie 28 sierpnia 1939 r., kilkanaście minut po godz. 23.00, w przechowalni bagażu ręcznego nastąpiła eksplozja materiału wybuchowego. Kilkadziesiąt osób zginęło lub odniosło rany. Bombę podłożył obywatel polski narodowości niemieckiej. Bezpośredni sprawca należał do jednej z grup sabotażowo-dywersyjnych, kierowanych przez wrocławską *Abwehrę*.

Brak dokładnych danych o liczbie ofiar. W meldunku policji z dnia następnego podano liczbę czternastu zabitych i 38 rannych, w tym piętnastu ciężko. W aktach sądowych znalazła się liczba 22 ofiar śmiertelnych, w prasie zaś pisano o 35 zabitych.

Zamachowiec chciał lekkomyślnie obejrzeć skutki spowodowanej przez siebie eksplozji, w związku z czym został ujęty niemal natychmiast. Był nim Anton Johann Guzy z Bielska, obywatel RP narodowości niemieckiej, członek kierowanej przez wrocławską *Abwehrę* grupy dywersyjnej. Podczas przesłuchania 1 września złożył on obszernie zeznania o okolicznościach zamachu. Dokument ten, znajdujący się obecnie w Archiwum Państwowym w Krakowie, oddział w Tarnowie, został w przekładzie na niemiecki opublikowany przez prof. Karola Mariana Pospieszalskiego w wydawanym swego czasu przez Instytut Zachodni niemieckojęzycznym periodyku naukowym „Polnische Weststudien” (nr 2/1986). Sprawca zamachu został już w trakcie kampanii wrześniowej wywieziony w głąb Polski i najprawdopodobniej zabity później przez konwojentów.

Funkcjonariusze *Abwehry* przeprowadzili między 9 a 13 września inspekcję dworca w Tarnowie. W raporcie z 13 września napisano: „Widzieliśmy na miejscu tarnowski dworzec i możemy poinformować, że została tam wykonana porządna robota. Według informacji tarnowian cała miejscowa ludność była zupełnie przerażona”.

Mniejszość niemiecka w Polsce liczyła w latach trzydziestych ponad 820 tys. osób, co stanowiło 2,6% ludności Rzeczypospolitej. Polscy Niemcy mieszkali głównie w województwach poznańskim, pomorskim, śląskim i w okręgu łódzkim. Historyczne uwarunkowania spowodowały, że duża część tej mniejszości wykazywała wobec państwa polskiego nastawienie niechętnie lub wręcz wrogie. W 1938 r., gdy na konferencji monachijskiej Hitler wymusił na Czechosłowacji odstąpienie Rzeszy zamieszkanego głównie przez Niemców terytorium tzw. Sudetów, wśród mniejszości niemieckiej w Polsce nasiliły się tendencje irredentystyczne. Jesienią 1938 r. lokalne władze odnotowywały wzrost nastrojów antypolskich wśród tej mniejszości i pełne nadziei oczekiwanie, że



kolejnym celem Hitlera będzie Rzeczpospolita. Zjawisku temu sprzyjał fakt, że znaczna część mniejszości niemieckiej była już wówczas zhitleryzowana.

Gdy w marcu 1939 r. doszło do politycznej konfrontacji między Berlinem a Warszawą, a w początkach kwietnia wydano w Rzeszy rozkazy o przygotowaniach do ataku na Polskę, tajne służby Trzeciej Rzeszy (*Abwehra*, *SD*, *Gestapo*) przystąpiły do tworzenia sieci organizacji agenturalno-sabotażowych na terenie Rzeczypospolitej, w oparciu o mniejszość niemiecką. Jednocześnie wzmagaly się nastroje wrogości wśród Polaków wobec niemieckich współobywateli, a przez kraj przetaczały się fale antyniemieckich demonstracji, będących reakcją na żądania Hitlera. Wzmagające się nastroje wrogości wobec mieszkających w Polsce Niemców oraz oznaki szpiegomanii wynikały z uzasadnionych podejrzeń, że większość mniejszości niemieckiej z niecierpliwością czeka na przyłączenie do Rzeszy przynajmniej części terytorium byłego zaboru pruskiego, zwłaszcza zaś „korytarza pomorskiego”. Postawa niektórych polskich Niemców była jawnie prowokacyjna. Jednocześnie nasilała się fala legalnych i nielegalnych wyjazdów i uciezek do Rzeszy obywateli RP narodowości niemieckiej (łącznie kilkadziesiąt tysięcy w 1939 r.). Generalnie, mniejszość niemiecka miała być wykorzystana przez Berlin jako instrument w wojnie propagandowej przeciwko Polsce i jako narzędzie, przy pomocy którego można będzie wzmacniać napięcie w rozpoczynającej się „wojnie nerwów”. W Prusach Wschodnich urządzano na przykład pochody obandażowanych, rzekomo poranionych uciekinierów. Ich zdjęcia pojawiały się później w kronikach filmowych.

Trudne położenie mniejszości niemieckiej w Polsce wynikało głównie z zadawnionego antagonizmu między dwoma narodami, lecz tym razem miało posłużyć Berlinowi jako jeden z argumentów „uzasadniających” planowaną zbrojną agresję na Rzeczpospolitą. Tymczasem po doświadczeniach z okresu kryzysu czechosłowackiego znaczna część europejskiej opinii publicznej oraz politycy i dyplomaci zdążyli się już uodpornić na niemieckie doniesienia o prześladowaniach *Volksdeutschów* w kraju, pod adresem którego Rzesza występowała właśnie z pretensjami terytorialnymi. Niezależnie od tego w Polsce rzeczywiście dochodziło do gwałtownych zajęć antyniemieckich, zwłaszcza w Tomaszowie Mazowieckim (13-14 maja) i Konstantynowie pod Łodzią (17-21 maja). Zaczęła nasilać się psychoza, w warunkach której wyolbrzymiano zagrożenie ze strony współobywateli narodowości niemieckiej. Z drugiej strony także władze polskie sięgały po surowe represje wobec mniejszości niemieckiej, widząc nielojalną postawę Niemców – obywateli RP: obraźliwe wypowiedzi o Polsce i Polakach, czy zwłaszcza wikłanie się w działalność agenturalną. Fala aresztowań wśród mniejszości niemieckiej w sierpniu 1939 r. wywołana była w dużym stopniu informacjami o przygotowaniach *Volksdeutschów* do aktów dywersji. Policja znajdowała składy broni, amunicji, materiałów wybuchowych. W związku z tym interweniowała w Berlinie nawet Ambasada Niemiecka w Warszawie, zwracając uwagę 18 sierpnia centrali na Wilhelmstrasse, że na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce, na Pomorzu Gdańskim i w Polsce Centralnej istnieją „grupy dywersyjne”, organizowane przez „rozmaite instytucje w Rzeszy”. Ambasada prosiła zatem „w interesie (...) [niemieckiej] grupy narodowościowej”, aby działania tego rodzaju zostały wstrzymane, gdyż prowadzą one do uzasadnionych aresztowań. Nie przyniosło to żadnych rezultatów. Z meldunków *Abwehry*, przechowywanych w Federalnym Archiwum



Wojskowym we Fryburgu Bryzgowijskim wynika, że do 31 sierpnia 1939 r. dla prawie 9 tys. dywersantów przerzucono przez granicę, nie licząc amunicji, 9262 pistoletów, 430 pistoletów maszynowych, 9650 karabinów, 700 karabinków, 198 lekkich karabinów maszynowych, 7560 granatów ręcznych oraz 1032 kg materiałów wybuchowych.

W świetle ustaleń historyków (w tym kontekście należy odnotować źródłową monografię Tomasza Chincińskiego *Forpocztą Hitlera. Niemiecka dywersja w Polsce w 1939 roku*, Gdańsk - Warszawa 2010) nie ulega wątpliwości, że w ostatnich tygodniach pokoju mniejszość niemiecka w Polsce była silnie zaangażowana w działalność agenturalno-dywersyjną, a po wybuchu wojny miały miejsce liczne przypadki niemieckiej dywersji na tyłach polskiej armii. Zamach bomby w Tarnowie 28 sierpnia 1939 r. był tego przykładem najbardziej spektakularnym, choć niejedynym. Miały miejsce przypadki rozkręcania torów, detonacji materiałów wybuchowych na strategicznie ważnych liniach kolejowych, podpaleń zabudowań należących do niemieckich rolników (winę za to chciano rzucić na ich polskich sąsiadów). Dywersanci wzięli też udział w próbie opanowania przez oddziały *Wehrmachtu* Przetęczy Jabłonkowskiej 26 sierpnia.

Na szerszą skalę *Volksdeutsche* wzięli udział jako dywersanci w działaniach zbrojnych już po 1 września. Do wycofujących się polskich żołnierzy strzelano z ukrycia m. in. w Lesznie, Gdyni, Grudziądzu, Bydgoszczy, Katowicach, Inowrocławiu (w porządku chronologicznym). W meldunku wrocławskiej *Abwehry* z 5 października 1939 r. na temat dywersji na terenie Polski stwierdzono, że w działania bojowe i sabotażowe było zaangażowanych 9 tys. *Volksdeutschów*. Szczególnie ponurą kartę zapisała zaś utworzona we wrześniu 1939 r. paramilitarna formacja o nazwie Samoobrona Mniejszości Niemieckiej (*Volksdeutscher Selbstschutz*), która dokonała masowych zbrodni, popełnianych niekiedy z wyjątkowym okrucieństwem, zwłaszcza na ludności polskiej Pomorza Gdańskiego. Szacuje się, że z rąk *Volksdeutschów* zginęło we wrześniu i październiku 1939 r. kilkadziesiąt tysięcy Polaków.

Postawa części mniejszości niemieckiej w 1939 r. była jednym z powodów, dla których władze polskie dążyły w 1945 r. do wysiedlenia Niemców zamieszkujących obszary na wschód od Odry. Po tym, co się stało, trudno było sobie w 1945 r. wyobrazić spokojne sąsiedztwo obu grup narodowościowych. Większość wywodzących się z szeregów mniejszości niemieckiej sprawców bestialstw dokonywanych na Polakach uniknęła przy tym osądzenia i sprawiedliwej kary. Niektórzy z nich robili nawet w Niemczech Zachodnich kariery w CDU/CSU, w tzw. organizacjach ziomkowskich i w Związku Wypędzonych.

Autor: prof. dr hab. Stanisław Żerko